

Wrześniowy spacer krajoznawczy

W dniu 4 września wybraliśmy się, zgodnie z zapowiedzią w Góry Sokole. Pogoda nie zapowiadała się zbyt ciekawie. Jednak z upływem czasu słońeczko zaczęło nam przygrzewać. A i widoki były coraz ładniejsze. Wkrótce zrobiło się ciepło i aż do końca spaceru nie padał deszcz.

My od razu zaszaleliśmy. Przejechaliśmy pociągiem całe osiem minut, ale na tak krótkiej trasie zaliczyliśmy przejazd ponad 200-metrowym tunelem. Od stacji kolejowej w Trzcińsku wyruszyliśmy aleją wprost do zabudowań starego folwarku. To właśnie na tym terenie wybudowano kiedyś pałac, w którym mieszkał Karl Baedeker. Niestety w latach 70\80 XIX wieku obiekt ten rozebrano, by na jego miejscu postawić suszarnię, która także nie doczekała naszych czasów. Dowiedzieliśmy się iż próbowano tu uruchomić sanatorium na bazie pokładów torfu występującego za torami kolejowymi. Wykonano nawet sztuczną kaskadę i kamienne siedliska na potoku, tak by można było korzystać z kąpieli borowinowych. Obecnie miejsce to jest niedostępne ze względu na duże zabagnienie i niesamowicie bujne pokrzywy.



Po drugiej stronie Bobru, mając z prawej strony widok na Sokolik, pospacerowaliśmy w górę rzeki, mijając ładne domy ryglowe, by dotrzeć do zabudowań, w których mieści się szkoła wspinaczki. Można tam przenocować w domkach będących doskonałą bazą wypadową w Sokoliki. Ale zanim tam dotarliśmy udało nam się nabyć w jednym z gospodarstw mleko, śmietanę, masło i biały serek. Pychota! Zaraz doszliśmy, pokonując strome podejście, do "Szwajcarki". Skorzystaliśmy tutaj z przygotowanego miejsca i rozpaliliśmy ognisko, na którym upiekliśmy kiełbaski. Takie śniadanko bardzo nam smakowało.

Aby nie zmęczyć się od razu, poszliśmy obejrzeć ciekawą jaskinię, pomijaną przez wielu turystów. Nie prowadzi bowiem do niej żaden wytyczony szlak. Idąc dalej musieliśmy natrudzić się, by pokonać głębokie wyłobienia uczynione przez rwącą wodę spływającą podczas ostatnich ulewnych deszczy.



Na Husyckich Skałach urządzono dawno temu punkt widokowy. Niestety do dzisiejszych czasów nie dotrwała ani metalowa ławeczka, ani napisy jakie były przymocowane do skał. Ale widok pozostał ten sam. Na wzniesieniu po drugiej stronie doliny widać Sokoliki i turystów na umieszczonej tam platformie widokowej. Z jednej strony bardzo nam się to podobało. Z drugiej, co niektórzy jęknęli widząc jaki wysiłek trzeba będzie włożyć w dotarcie tam. Jednak nikt się nie wyłamał i wszyscy dotarliśmy do celu.



Mogliśmy zatem podziwiać wyczyny młodych taterniczek z Nepalu, które pod opieką zawodowców wspinały się na Sokoliki. My jednak nie byliśmy aż tak odważni i weszliśmy na szczyt tradycyjną drogą, czyli żeliwnymi kręconymi schodami. I tak po pokonaniu ponad 120 stopni znaleźliśmy się na platformie widokowej. Widoki jakie roztaczają się stąd są niesamowite. Przede wszystkim możemy tu podziwiać góry otaczające Sokoliki do słownie dookoła. Oczywiście widać Śnieżkę i całe Karkonosze, Góry Izerskie, Góry Kaczawskie, Rudawy Janowickie czy Kotlinę Jeleniogórską. Ale też dalsze pasma, co prawda już w oddali, na drugim planie. Po niebie latają szybowce. Widać także połyskujące w słońcu wody Bobru, wijącego się wśród pól, lasów i zabudowań. Przepięknie mieni się woda w stawach. Mimo, że jesteśmy tak wysoko nad wioską słychać rżenie żrebaka widocznego w jednym z obejść w Trzcińsku. Pogoda cudo. Wiatru prawie nie ma, słońce przygrzewa. Tylko siedzieć i oglądać. Ale niestety trzeba iść dalej.

Schodzimy zatem ostrożnie ze skał i, zacięniętą ścieżką leśną, podążamy do Bobrowa. Tam zaskakuje nas widok tylu pobudowanych nowych domów. Obejścia przy nich są zadbane i czyste. Całkowicie burzy to naszą wizję utrwaloną w dawnych latach. Wprawia to nas tylko w dobry nastrój. Miło jest widzieć, że wreszcie mieszkańcy tych ziem dbają o swoje otoczenie. Jedynie wyłaniający się z za drzew XIX wieczny pałac nie bardzo pasuje do tego ładnego widoku. To już chyba ostatni tego typu obiekt na tym terenie, który jeszcze nie został odnowiony. Ale może i on doczeka się wkrótce remontu. Ponieważ do odjazdu autobusu pozostało trochę czasu podeszliśmy jeszcze do Wojanowa, do kościołka, przy którym obejrzeliśmy XVI i XVII wieczne płyty nagrobne rodów von Zedlitzów i von Schaffgotschów.

Dodam tylko, że spacer prowadził, jak zwykle, piszący te słowa - Krzysztof Tęcza